

## **Tomasz Burzyński: Natowska realizacja sojuszniczych zobowiązań. Czyli kto, kiedy i czy na pewno?**

Armia Stanów Zjednoczonych jest bezsprzecznie kołem napędowym całego Sojuszu. Nie chodzi tu jednak o sprzęt wojskowy, czy o ilość posiadanych żołnierzy. Przede wszystkim istotą sprawności amerykańskiej maszyny wojennej są możliwości logistyczne, dotyczące przetransportowania wojsk własnych i sojuszniczych do kraju Paktu, który mógłby być w przyszłości zaatakowany przez przeciwnika – pisał Tomasz Burzyński.

Po latach uczestnictwa Polski w układzie warszawskim, który jak wszyscy wiedzą był paktem o charakterze ofensywnym, Polskie Siły Zbrojne musiały zmienić swój charakter. Z armii przeznaczonych do działań zaczepnych przeistoczyła się w armię o strukturze obronnej. Niestety przy tej okazji zlikwidowano gros jednostek, które były wyszkolone i wyposażone na bardzo dobrym poziomie, a których użycie w trakcie ewentualnej obrony polskiego terytorium byłoby atutem w konflikcie z przeciwnikiem. Za przykład służyć mogą tu jednostki saperów czy kompanie specjalne. Nasz kraj w latach 1991 – 1999 faktycznie opierał swoje bezpieczeństwo na sile i potencjale jedynie Wojska Polskiego. Rok przed przełomem milenijnym Polska wstąpiła do elitarnego klubu krajów paktu północno atlantyckiego – NATO.

Polska w wyniku działań dyplomatycznych wszystkich sił politycznych została przyjęta do paktu NATO 12 marca 1999 r. Był to sukces naszego kraju, ponieważ zwielokrotniło się nasze bezpieczeństwo poprzez gwarancje zawarte w poszczególnych punktach umowy sojuszniczej. Wejście do sojuszu zwiększyło nasz potencjał obronny wzmocniło atuty „odstrasające” agresje potencjalnego przeciwnika. Siedemnaście lat uczestnictwa Polski w pakcie północnoatlantyckim spowodowało, że mimo niewątpliwych jeszcze braków w wyposażeniu w poszczególnych rodzajach sił zbrojnych, nasza armia okrzepła, a polscy żołnierze zdobyli wojenne doświadczenie chociażby podczas misji w Iraku czy Afganistanie.

Międzynarodowe ćwiczenia, które odbyły się nie tak dawno w naszym kraju potwierdziły, że Wojsko Polskie nie ma czego się wstydzić w konfrontacji z sojusznikami. Anakonda 16, bo o nich mowa, to ćwiczenie wojskowe, które swoim rozmachem, liczbą ćwiczących oraz użytym sprzętem ukazało „silniejsze” oblicze paktu. Od 7 do 17 czerwca w manewrach na poligonach znajdujących się na terytorium Polski wzięło udział 31 tysięcy żołnierzy sojuszu NATO. 12 tys. żołnierzy Wojska Polskiego wraz z 14 tys. Amerykanów, 1200 tys. Brytyjczyków, 1200 tys. Hiszpanów, ponad 230 Niemców którzy wraz z innymi żołnierzami sojuszu realizowali cele scenariusza manewrów. Na polskich poligonach ćwiczyli żołnierze 18 krajów członkowskich NATO (w tym z pięciu państw partnerskich: Finlandii, Gruzji, Macedonii, Szwecji i Ukrainy). Zastanawiający jest fakt, że podczas ćwiczeń niektóre uczestniczące w nim państwa NATO wysłały oddziały i sprzęt wojskowy, który ilościowo wręcz „przerażał”... Tak dla przykładu Czechy przysłały 25 żołnierzy czy Estonia aż 4. Państwa te według mnie pomyliły defiladę z ćwiczeniem mającym między innymi wypracować zgranie poszczególnych armii państw paktu. Szczególnie istotne to jest,

gdyż, te wyżej wymienione kraje reprezentują wschodnią flankę NATO i mogą być pierwszymi na linii ewentualnego konfliktu. Anakonda 16 była dobrym sprawdzianem, jeżeli chodzi o zgranie poszczególnych żołnierzy sojuszu i jednostek mających za zadanie zorganizowanie i zabezpieczenie przerzutu na daleką odległość jednostek paktu. Współdziałanie oceniam na czwórkę z plusem. Jest to ocena bardzo wysoka zważywszy na fakt, iż większość ćwiczących żołnierzy stanęło „ramię w ramię” po raz pierwszy. Wojsko Polskie, jako organizator stanęło na wysokości zadania. System wspólnego dowodzenia, organizacja łączności, czy wypracowane procedury działania, realizowane były bez większych przeszkód.

Manewry potwierdziły jak ważne jest zabezpieczenie przerzutu wojsk państw NATO na dużą odległość. Chodzi przede wszystkim o logistyczną zdolność transportu wojsk własnych oraz sojuszników przy jednoczesnym zapewnieniu łańcucha dostaw tak, by oddziały te mogły realizować swoje zadania w każdej sytuacji taktycznej i w każdym terenie. Manewry potwierdziły rolę Armii Stanów Zjednoczonych jako przodującej i dominującej siły NATO. Jej możliwości logistyczno – ekspedycyjne ocierają się o doskonałość. Możliwości zabezpieczenia działań amerykańskiej armii pozwalały i pozwalają prowadzić działania wojenne na trzech niezależnych teatrach działań konfliktów zbrojnych. Amerykanie posiadają środki techniczne, umożliwiające przeniesienie swoich oddziałów do każdego punktu na ziemi. Poza tym Amerykanie są zdolni zabezpieczyć własne wojska w każdym terenie i w każdym warunkach klimatycznych.

Armia Stanów Zjednoczonych jest bezsprzecznie kołem napędowym całego Sojuszu. Nie chodzi tu jednak o sprzęt wojskowy, czy o ilość posiadanych żołnierzy. Przede wszystkim istotą sprawności

amerykańskiej maszyny wojennej są możliwości logistyczne, dotyczące przerzutu wojsk własnych i sojuszniczych do kraju Paktu, który mógłby być w przyszłości zaatakowany przez przeciwnika. Dobitnie przekonali się o tym Polacy na misjach w Iraku i Afganistanie, gdzie możliwości transportowe i logistyczne Amerykanów zabezpieczyły Wojsko Polskie operujące na terenie „działań misyjnych” od przysłowiowego papieru toaletowego do zabezpieczenia transportu samolotem polskich żołnierzy na przykład Boeingiem C-17 Globemaster III. „Nic o nas bez nich...” tak można podsumować potęgę amerykańskiej armii w NATO. Wynika z tego gorzka prawda o europejskich państwach członkowskich, bowiem nasz potencjał razem wzięty na dzień dzisiejszy nie zagraża amerykańskiemu przewodnictwu w sojuszu. Dla nas Europejczyków ważne są jednak te państwa NATO, które w Europie pretendują do liderów sojuszu i ,na których Polska wraz z pozostałymi państwami paktu mogą opierać swoją doktrynę obronną dotyczącą obrony swojego terytorium.

Mowa tu oczywiście o Wielkiej Brytanii oraz Francji, które szczególnie dbają o modernizację potencjału swych armii. Państwa te nieustannie zwiększają swoje możliwości wojskowo – logistyczne. Ty chyba jedne europejskie armie NATO, które mogą funkcjonować samodzielnie na obcym terytorium. Mają na swoim koncie wiele udanych operacji wojskowych m.in. przeprowadzonych w Afryce i w krajach arabskich. Brytyjczycy, których możliwości samodzielnego funkcjonowania w czasie ewentualnego konfliktu potwierdziła wojna o Falklandy sprawnie działają jako samodzielny komponent w Afganistanie. Natomiast Francuzi stają się pomalą specjalistami od działań na afrykańskim terenie.

Europejskie potęgi militarne posiadające nowoczesne armie, niestety nie zawsze potrafią uchronić się przed "wypadkami". Nieudana operacja wsparcia „ruchów demokratycznych” w Libii podczas arabskiej wiosny w wykonaniu Francuzów i Brytyjczyków okazała się blamażem. Dopiero wsparcie militarne Amerykanów łącznie z ich wsparciem logistycznym tej operacji uchroniło europejskich sojuszników od militarnej wpadki. Źle zaplanowana i realizowana operacja wsparcia bojowników walczących z reżimem Kadhafiego przez Francuzów, Włochów i Brytyjczyków tylko dzięki szybkiej reakcji US Army nie zakończyła się fiaskiem.

Jeżeli chodzi o Europę, to poza wspomnianymi wcześniej Francją i Wielką Brytanią brakuje liderów, na których Polska mogłaby liczyć. Na pewno nie można powiedzieć nic dobrego o armii Niemiec jako o potencjalnym europejskim liderze sojuszu NATO. Nasz zachodni sąsiad przez ostatnie lata uważał, że zagrożenie pokoju w Europie nie istnieje i zakonserwował większość swojej armii pod grubą warstwą pacyfistycznego smaru. Niestety lata niemodernizowania sprzętu, zmniejszenia liczebności niemieckiej armii zrobiły swoje. Widać gołym okiem skutki głębokiego kryzysu, który przez parę dobrych lat ogarnął Bundeswehrę.

Wracając do naszego kraju. Położenie geograficzne Polski skazuje nas niechlubną rolę pierwsze „ofiary” agresji potencjalnego przeciwnika i to z dwóch kierunków. Z północnowschodniego oraz wschodniego. Innym problemem jest to, że nie sąsiadujemy z żadnym państwem-członkiem NATO, który mógłby realnie wesprzeć nasz wysiłek obrony już od pierwszych dni ewentualnego konfliktu zbrojnego. Zatem ze względu na zarówno nasze niekorzystne geopolitycznie położenie oraz

brak w bezpośrednim sąsiedztwie państwa NATO, który posiadałby silny potencjał militarny oraz zdecydowana do udzielenia nam pomocy wolę polityczną władz, jestem orędownikiem budowania silnego i realnie samodzielnego Wojska Polskiego. Nie uspokajają mnie informacje, że w odpowiedzi na sytuację w Europie NATO zdecydowało się wysłać cztery bataliony na wschodnią flankę sojuszu. Można to odebrać, jako „umiarkowaną” demonstracją siły. Co z tego, kiedy potencjał militarny na niezatapialnym „lotniskowcu” Kalingrad jest o wiele większy. By otrzymać realną pomoc sojuszu Polska musi przede wszystkim liczyć na siebie. Samodzielnie wytrzymać do czasu nadejścia pomocy od tych dużych i liczących się: USA, Wlk. Brytanii czy też Francji. Dlatego tak ważne jest by potencjał naszej armii wzrastał zarówno ilościowo, jak i sprzętowo. To niezaprzeczalna powinność każdej ekipy rządzącej naszym krajem.

Wojsko Polskie już wykonało zdumiewający wręcz skok technologiczny, którego sam byłem świadkiem. Od przysłowiowych „behatek” do nowoczesnego umundurowania, od AN-26 do nowoczesnych samolotów transportowych C-295M CASA, od AKMS-ów do zmodernizowanych Berylów czy HK-416 oraz G36. Długo można by się chwalić progresem jakościowym w arsenałach Wojska Polskiego, ale trzeba też pamiętać także o „białych plamach”, które trzeba jak najszybciej zapełnić. Przykładem jest tutaj Marynarka Wojenna, której kondycja woła o przysłowiową pomstę do nieba. Systemy obrony przeciwlotniczej, dawno czekają na nowoczesny sprzęt. Jako logistyk uważam też, że wojskowy system zaopatrywania Wojska Polskiego nie jest taki, jak powinien, choć doceniam istnienie brygad logistycznych, które funkcjonują na bardzo dobrym poziomie.

Polska od wieków znajdowała się w położeniu geopolitycznym, które czyniło z naszego kraju częste pole bitew czy wojen. Pożogi wojenne cyklicznie przechodziły przez polskie terytorium. Nasz kraj musiał się borykać z atakami sąsiadów z zachodu i wschodu, z północy i z południa. I to nie zawsze, dlatego, że byliśmy państwem zamożnym, gdzie łatwo było o łupy i zdobycze. Dużo częściej przez nasze terytorium przetaczały się armie, dla których byliśmy jedynie droga do celu. Jednym z powodów, że Polska umiała w trakcie swego istnienia zwyciężyć przeciwników silniejszych i liczniejszych bywały oczywiście przymierza i sojusze z krajami, które dawały rękojmię obrony Polskiego terytorium. I choć czasami wychodziliśmy na tym jak przysłowiowy Zabłocki na mydle, to bywały momenty w naszej historii gdy chroniliśmy swoją państwowość siłą swego oręża uzupełnioną mniej lub bardziej umiejętnie zawierane sojusze polityczno-wojskowe. Nie wolno jednak zapomnieć, że silny sojusznik ceni sobie silnego partnera, który posiada silne wojska własne. Bo silny silnemu zawsze pomoże, a słabemu tylko gdy coś z tego będzie miał. Wojsko Polskie powinno zatem być jak najsilniejsze ze względu na wielkość naszego kraju, położenie i niestety coraz bardziej niestabilną sytuację w Europie i na świecie. Zgadzam się z twierdzeniem, że NATO jest realnym gwarantem naszej niepodległości, lecz pamiętać trzeba, że nikt nie broni tak swego domu, jak sam domownik.

*Tomasz Burzyński*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego